Rok II. Lwów, środa 22. kwietnia 1908. Nr. 381.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o g. 12 w południe.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU: 982. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów ul. Sienkiewicza 11.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya i Administracya Lwów, Podwale 7. Drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Administracya „Gońca Polskiego“ znajduje się obecnie pod L. 7. przy ul. Frydrychów II. p. Drobna sprzedaż zaś pod L. 11. przy ul. Sienkiewicza (obok cukierni p. Litwińskiego).

Od wydawnictwa.

Aby położyć kres rozmaitym, bałamucącym Publiczność pogłoskom i ustnym i drukowanym w sprawie kompetencyi lub niekompetencyi wydawania „Gońca Polskiego“, oznajmiamy, że aż do ukończenia sporu sądowego o prawo własności, wydawnictwo „Gońca Polskiego“ i drukarnia tegoż pisma pozostaje **pod jedynym i wyłącznym zarządem ustanowionego uchwałą c. k. Sądu pow. z dnia 21. marca zarządcy sądowego.**

Zarazem dodajemy, że czasopismo „Goniec Polski“ nie ma nic wspólnego z pismem „Goniec“ i że jakikolwiek należności wydawnictwa, nie pod adresem „Gońca Polskiego“ uiszczone, za nieważne uważane będą.

Lwów, 10, kwietnia 1908.

Zarządca sądowy wydawnictwa.

Co dzień niesie?

Bezprzykładny w swej dzikości i potworności mord hajdamacki, którego ofiarą padł śp. namiestnik hr. Andrzej Potocki, rozbrzmiewa donośnem echem w prasie polskiej. Bo też — pomijając już ciężką stratę, jaką ponieśliśmy Polacy, przez zgon tego dzielnego i prawego syna ojczyzny — nasuwa mord ten całe mnóstwo refleksyj w odniesieniu do przyszłości naszego kraju i jego obywateli.

Dzisiaj jest już faktem niezbitym, że bestyalski czyn Siczyńskiego nie był wypadkiem odosobnionym, ale aktem „programowym“ polityki „ukraińców“. Wskazuje na to wszystko — a więc zsolidaryzowanie społeczeństwa „ukraińskiego“ z mordercą, gloryfikowanie go przez prasę hajdamacką, wreszcie wynurzenia posłów „ukraińskich“, z których jeden Budzynowski, przyznał otwarcie, że już po awanturach na uniwersytecie postanowiono zamordować hr. Potockiego.

To są nie wymysły, ale fakty, których lekceważyć nie wolno, nad którymi poważnie trzeba się zastanowić, bo nie ulega dziś wątpliwości, że stoimy wobec wypadków bardzo poważnych. I pierwszą rzeczą, która się tu nasuwa pod uwagę, jest — czy mamy pozwolić, aby istniały w naszym kraju szajki zbrodnicze, organizujące napady i morderstwa, ba! jawnie nawet podburzające do nich. Bo takie szajki istnieją i popełniwszy jeden mord, już grożą dalszymi, zapowiadają nowe.

W państwie konstytucyjnem jest to coś

Płonąca lalka.



niesłychanego. Słusznie też zauważa krakowski „Głos narodu“, że gdyby w społeczeństwie polskiem prowadzono podobną agitacyę np. przeciwko żydom, gdyby prasa polska pozwoliła sobie na tego rodzaju podburzające do zbrodni odezwy, organa władzy wkroczyłyby niewątpliwie. Ukraińcom jednak wszystko wolno! I tu może leży część winy po naszej stronie, że doszło do tak smutnych wypadków, jak zamordowanie hr. Potockiego. Dziś jednak musimy zrozumieć swoje błędy. Wiemy, że ci, co gloryfikują morderstwo, co grożą nam gwałtami na wiecach i w prasie, to nietylko sojusznicy Siczyńskiego, ale może ci, co niebawem staną się jego naśladowcami. Nie wolno więc nam patrzyć biernie na przygotowania do nowych zbrodni!

Teraz, gdy rozstrzyga się sprawa mianowania nowego namiestnika, musimy przedewszystkiem zaznaczyć, że nam Polakom, chodzi teraz nie o politykę, lecz o rzecz stokroć ważniejszą: o stłumienie we wschodniej Galicyi anarchii hajdamackiej i przywrócenie poszanowania praw, które powinny być jednakowo obowiązującemi, tak dla Ukraińców, jak i dla Polaków. Musi być położony kres hajdamaczyźnie... W państwie konstytucyjnem są konstytucyjne formy walki politycznej, a ci, co się imają pałki lub browninga, lub choćby tylko propagują tego rodzaju sposób „akcyi politycznej“, nie mogą być tolerowani i muszą spotkać się z karzącą dłonią prawa.

Tego przedewszystkiem oczekujemy od nowego namiestnika. Niema mowy naturalnie o jakichś prawach wyjątkowych, przeciwnie, chodzi właśnie o to, aby te prawa, które są obowiązującemi dla wszystkich obywateli państwa, nie były gwałcone przez ruskich hajdamaków.

Pod osłoną konstytucyjnych wolności nie wolno ostrzyć zbrodniczych noży i przygotowywać haniebnych morderstw. Stowarzyszenia, w których są planowane morderstwa, pisma i wiece, na których rozbrzmiewają wezwania do gwałtów i zbrodni, to objaw anarchii, z którym musi walczyć jak najbezwzględniej każde państwo praworządne.

Nie do wojny z „ukraińcami“ wzywamy, i nie żądamy żadnych specyalnych przywilejów dla Polaków — ale chcemy jedynie, aby ustawy obowiązujące były przestrzegane sprawiedliwie, ale i ściśle...

U nas i na świecie.

Nadzwyczaj charakterystyczną wiadomość przynosi z Wiednia *Dziennik cieszyński*

w sprawie uniwersytetu ruskiego.

Jak wiadomo, sprawa ta jest stale przedstawiana jako jeden z najwybitniejszych objawów rzekomego ucisku Rusinów w Galicyi. Tymczasem rzecz przedstawia się nieco inaczej, jak wynika właśnie z informacyi wspomnianego pisma. Gdy mianonowicie podczas obrad komisyi budżetowej nad sprawami uniwersyteckiemi przyszła pod dyskusyę także sprawa uniwersytetu ruskiego, zasiadający w tej komisyi

posłowie polscy oświadczyli się za uniwersytetem,

dając tem samem najlepszy dowód, że uznają w całej pełni dążenia Rusinów w kierunku posiadania własnego uniwersytu. Stała się jednak rzecz nieoczekiwana, bo oto sami

posłowie ukraińscy zgodzili się na odłożenie

tej sprawy, a to, jak się pokazuje, pod wpływem posłów niemieckich. Ci ostatni bowiem obawiali się, że w razie kreowania uniwersytetu ruskiego, nie mogliby odmówić tem samem uniwersytetów i innym narodom, jak Czechom na Morawach, Włochom i Słoweńcom — więc wpłynęli na Rusinów, aby kwestyę uniwersytetu ruskiego odłożyli na czas stosowniejszy.

Rusini, zalecający się służalczo Niemcom, zgodzili się na to, a jednak w dalszym ciągu krzyczą, że to Polacy sprzeciwiają się kreowaniu uniwersytetu ruskiego, choć wiedzą sami najlepiej, że

Polacy właśnie poparli ich starania,

lecz spotkali się z odpornem stanowiskiem ze strony samych „ukraińców“. Bardzo wymowny to przyczynek do charakterystyki polityki kłamstw i oszczerstw, uprawianej przez hajdamaków.

Nietakt Niemców wiedeńskich, którzy zagrozili demonstracyami, gdyby do Wiednia przybył na występy gościnne

teatr narodowy czeski,

wywołał w Czechach burzę, której konsekwencye dalsze trudno na razie przewidzieć. Obecnie tylko to jest pewnem, że teatr czeski nie przybędzie do Wiednia, aby uczcić jubileusz cesarski, a natomiast powstał projekt urządzenia w Pradze cyklu przedstawień teatrów słowiańskich, między nimi także krakowskiego i lwowskiego. Oburzenie zaś, wywołane nietaktem Niemców stolicy monarchii, zamanifestowało się na razie tem, że związek artystów czeskich

odmówił współudziału

w pracach przygotowawczych do urządzenia wielkiego pochodu hołdowniczego podczas jubileuszu cesarskiego.

Pomimo urzędowych oświadczeń, że Turcya nie gotuje się do wojny z Rosyą *„Now. Wrem.“* utrzymuje, że

Turcy zgromadzili silną armię

i środki transportowe w pobliżu Kaukazu. Sprzymierzeńcem Turcyi (przynajmniej cichym) ma być Rumunia, pragnąca odebrać od Rosyi pokrewną Rumunom Besarabię, a mogąca wystawić 200.000 wojsk, wyćwiczonych przez Niemców, i 800 najnowszych armat. Tymczasem armia rosyjska, jak zapewnia *„Now. Wrem.“*, nie jest przygotowana do wojny, w Karsie zaś dotąd armaty forteczne są starego typu z 1877 roku. Mieszkańcy nadgraniczni Kaukazu są przekonani jakoby, że w końcu wiosny Turcya nagle rozpocznie wojnę. Autor tych prze-

---

BALKON.

HUMORESKA.

— A więc, Wandziu, rzecz jest już załatwiona — nieprawdaż?... Czy też może mieszkanie to nie podoba ci się... powiedz.

Narzeczona moja zrobiła kwaśną minkę, skrzywiła się i wreszcie rzekła nadąsanym głosem:

— Ależ mieszkanie to nie ma balkonu!...

— Tak... balkonu oczywiście nie ma, ale za to jakież słoneczne i miłe. Prócz tego stąd pięć kroków od mojego biura. Pomyśl, ile czasu zaoszczędziłbym na samem chodzeniu i ileżbym go poświęcić tobie! Powinnabyś się zastanowić nad tem. Wiesz także jak Frankowi, który jest moim najlepszym przyjacielem, zależy na tem, byśmy się osiedlili właśnie w jego domu. Patrz, jaki on dla nas uprzejmy: umyślnie kazał przecież odnowić mieszkanie, odstąpić chce je nam śmiesznie tanio — za 300 koron, wówczas, gdy każdy z zamkniętemi oczyma dałby mu co najmniej 1000 koron. Mnie się zdaje, że skrzywdzimy tylko samych siebie i obrazimy najniesłuszniej Franka, nie przyjmując jego propozycyi.

Wandzia podniosła na mnie błagalny wzrok i odparła:

— Mój drogi, ja przez cały czas narzeczeństwa marzyłam o balkonie... Wszędzie, w najlichszej chatce z tobą dobrzeby mi było, lecz — jeśli mam być szczerą — zupełnie szczęśliwą czułabym się tylko w mieszkaniu z balkonem. Wszystko to sobie ułożyłam tak ślicznie: siadywalibyśmy na cienistym balkonie śród kwiatów, których nastawiamy dużo, dużo... stamtąd przyglądalibyśmy się ludziom, przechodzącym het w dole. To będzie coś niebiańskiego poprostu, mój Stachu. A przytem jak to zdrowo być ciągle na powietrzu. Nie potrzebowalibyśmy nawet letniego mieszkania, a ileżby nam przez to zostało pieniędzy. Proszę cię, proszę, najdroższy, weźmy koniecznie mieszkanie z balkonem.

Mówiąc to, objęła mię za szyję i prosiła tak długo, tak pieszczotliwie, aż wymogła na mnie, wbrew memu własnemu zapatrywaniu, przyrzeczenie, iż Frankowi odpiszę odmownie i zacznę szukać mieszkania na nowo.

Któż nie zna miłych stron takich poszukiwań!?...

Do przyjemnych nie należą one nawet w małem miasteczku — w wielkiem mieście stanowią wprost szereg trudów i ciężkich męczarni. Najsilniejsza natura ledwie wytrzymać jest w stanie te milowe marsze po schodach, to nieustanne wdrapywanie się pod górę i zbieganie z niezliczonych pięter, tę grubiańską niegrzeczność stróżów i arogancyę pewnych siebie kamieniczników.

Oczywiście i nam sądzono było przejść przez to wszystko. Już goniłem ostatkami sił, już nie czułem nóg prawie, gdy Wandzia, której wytrwałość budziła we mnie podziw, oznajmiła mi wreszcie:

— To mieszkanie bierzemy.

— Doskonale — odrzekłem — zgadzam się.

Przyznam się, że byłem już wyczerpany tak, iż zgodziłbym się bez najmniejszej sprzeczki nawet na mieszkanie w najciemniejszej piwnicy, jeśliby Wandzia je za odpowiednie uznała, byle raz już tylko skończyć tę bieganinę i spocząć.

Mieszkanie, które ostatecznie zdecydowaliśmy się wynająć, było — rzecz prosta — daleko lichsze od tego, na które namawiał nas Stach: niższe, o jeden pokój mniejsze, kosztowało o 300 koron więcej, było w dodatku o dobry kwadrans drogi odległe od mojego biura. Ale czemże to wszystko dla nas być mogło, wobec balkonu, ogromnego balkonu, należącego do mieszkania, Wandzia nazywała go „niebiańskim“ i zachwycona była widokiem na miasto, które leżało u nóg naszych w sinawej oponie mgły.

Obawiałem się wprawdzie, że ów piękny widok wkrótce zasłonią nam mury wielkiej fabryki, budującej się w pobliżu i mającej tego jeszcze lata być puszczoną w ruch. Wandzia jednak, cała zachwycona upragnionym balkonem, gdym się jej z obawy tej zwierzył, pocieszyła mię zaraz:

— Widoku nie mogą nam zasłonić. Do takiej wysokości budować nie wolno. Ja się znam na tem, wszakże mój ojciec był budowniczym.

Tak więc mieszkanie zostało wynajęte. W trzy tygodnie potem puściliśmy się w podróż poślubną, zostawiając staraniom rodziców urządzenie naszego gniazdka.

Objechaliśmy Szwajcaryę i część Włoch północnych. Prześlicznych krajobrazów było co niemiara, za każdym razem jednak, kiedy zwracałem uwagę mej żony na jakiś wspaniały widok, odpowiadała mi: — Tak, tu jest istotnie pięknie. Ale zobaczysz Stachu, że widok z naszego własnego balkonu, podobać ci się będzie jeszcze bardziej.

Jakże byłem szczęśliwy, że dostała mi się tak nie wymagająca kobieta. Nie darowałem ani jednego dnia mego urlopu. Był już środek maja, gdyśmy wrócili z wycieczki.

powiedni, obawia się nawet, że z flotą sewastopolska będzie to samo, co z port-arturską, to jest, że ją niespodzianie wróg wysadzi w powietrze. Wogóle *„Now. Wrem.“* widzi przyszłość w barwach czarnych.

W polityce międzynarodowej zaniosło się w ostatnich dniach na

zatarg włosko-turecki

obecnie już zażegnany. Mianowicie Włochy wystąpiły do rządu tureckiego z żądaniem koncesyi na własne urzędy pocztowe w Konstantynopolu, Smirnie, Salonikach i Jerozolimie. Po naradzie, odbytej w Ildiz Kiosku, rząd turecki przesłał ambasadzie włoskiej notę kategorycznie odmownej treści, powołując się na oświadczenie swoje z r. 1901, iż tolerować będzie wprawdzie istniejące poczty międzynarodowe, na zakładanie wszelako nowych nigdy nie pozwoli. Rząd włoski postawił kwestyę na ostrzu miecza i zarządził wysłanie silnej eskadry wojennej na wody tureckie. To poskutkowało, gdyż — jak wiadomo z wczorajszych telegramów — rząd turecki zgodził się na żądanie Włoch i tem samem zatarg został zażegnany.

Ostatnie doniesienia z Petersburga głoszą, że

na granicy persko-rosyjskiej

zanosi się na bardzo poważne zawikłania. W sobotę minioną silny oddział kozaków, wraz z oddziałem artyleryi, przekroczył granicę perską i stoczył kilka walk z Kurdami. Wojska rosyjskie zbombardowały przytem kilka wsi perskich, wielu Persów zabito. Komendant rosyjski doniósł telegraficznie swej władzy, że pozostaje na terytoryum perskiem, i prosił o posiłki. Wysłano też z Baku znaczne oddziały wojska, gdyż ruch panislamski objął cały obszar kaspijski. Wobec panującej w Persyi anarchii, zdaje się, że Rosyanie sami chcą tam zrobić porządek. Rząd perski naturalnie nie potrafiłby odeprzeć tego mieszania się w swoje sprawy, ale prawdopodobnie nie zgodzą się na to Anglia i Niemcy, ostrzące sobie ząbki na smaczny kąsek perski, skutkiem czego mogą wynikuąć liczne powikłania i targi.

„Czerwony Pan“.

Taki „czerwony pan“, co to nic absolutnie do stracenia nie ma, a do zyskania bardzo wiele na ludziach nieumiejących zdać sobie sprawy z niczego, korzysta chętnie z naiwności i nieświadomości tych, co wprawdzie stworzeni zostali na obraz i podobieństwo Boże, lecz nic wspólnego z jego świętemi naukami nie mają, gdyż zrozumieć tych nauk. a nadewszystko w czyn wprowadzić — nie umieją.

Taki „czerwony pan“, r e c t e socyalista — ma się rozumieć, gdy stoi w „partyi“ na stanowisku a g i t a t o r a, lub tak zwanego p r o w o d y r a — musi być wyzutym z ambicyi, czci i honoru, a nadewszystko z tego w społeczeństwie szacunku i poważania, jakich tylko prawe i zacne charaktery od ogółu mogą wymagać. Samo bowiem „czerwonych panów“ wyznanie wiary socyalizmu, jako dążności do równego podziału pracy i mienia, jest absurdem tem większym, że we wszystkich właśnie stowarzyszeniach socyalistycznych na całej kuli ziemskiej absolutnie najmniejszego zastosowania nie ma i mieć nie może.

Wszyscy czerwoni panowie — to znaczy zwierzchnicy i naczelnicy socyalizmu, stanowią wszędzie i zawsze jeden i ten sam typ karyerowiczów i wyzyskiwaczy obałamuconego ludu, pracujących wyłącznie tylko dla swoich własnych nawskroś egoistycznych celi. Wysokie ich płace i wynagrodzenia, jakie pobierają z funduszów partyjnych, nietylko nie stoją w żadnym stosunku do wzmiankowanej równości podziału pracy, ale wprost są bezczelnem szyderstwem z ciężkiej i krwawej roboty podwładnych im „towarzyszy“. Głupota tych ostatnich jest jedyną podstawą rozkosznego życia „czerwonych panów“ tak rozrzutnej ich egzystencyi, o jakiej w zwykłych warunkach życia marzyć by nawet nie śmieli, a o zaparciu swego własnego „ja“ dla propagowanych idei, o ofiarność osobistej i bezinteresownej przy apostołowaniu wcale niepraktycznych i nigdy nieziszczalnych mrzonek socyalizmu... naturalnie mowy nawet nie ma.

Socyalizm w ręku takich „czerwonych panów“ — to cyniczny wyzysk biednych i otumanionych, to nędzna i nikczemna plaga całej ludzkości, tem właśnie strasznięjsza że bezczelnie wyrafinowana, że podstawę jej stanowi podjudzanie jednych przeciwko drugim, zwalczanie wszelakiej moralności, szyderstwo z Boga, wiary i narodowości!

Od najpierwszych wieków istnienia człowieka, jego prawem przyrodzonem była i jest: po pierwsze praca, a następnie korzyści z tej pracy „w pierwszym rzędzie“ n a j e g o w ł a s n y u ż y t e k. Korzyści te, w miarę postępu i cywilizacyi świata, w miarę nauki i wiedzy, zdobywanej przez pracujących, stawały się coraz większemi, i czyniły ludzi lepiej uposażonymi od mniej zdolnych, mniej w wiedzę uposażonych. Niestety, zbałamucony członek socyalistyczno-rozbójniczej mafii nie może i nie chce rozumieć, że uposażony lepiej robotnik na nic w świecie nie zgodzi się na oddanie nadwyżki, wynagrodzenia za lepszą i pilniejszą swą pracę temu, który, jako leniwszy, słabszy, i niedołężniejszy, pasożytniczo korzysta właśnie z owoców cudzej pracy.

A przecież o tej prawdzie przekonywują ich właśni „prowodyrzy“, owi „czerwoni panowie“. Jak prawnik, inżynier i filozof korzyści z swej mozolnej, dwudziestoletniej umysłowej pracy nie podzielą z pierwszym lepszym z brzegu — tak samo i głowa galicyjskiego socyalizmu, spoczywająca na wielce sławetnym korpusie „obywatela“ Daszyńskiego, — jak również złotodajne usteczka osoby byłego biednego zecera Hudeca, obecnie przeistoczonego w wszechwładnego Dyrektora Kasy chorych... ani jednego halerza nie poświęcą na polepszenie niedoli ogłupiałych przez siebie „towarzyszy“.

Każdy taki „czerwony pan“ propaguje

— Najodpowiedniejsza to pora by siadywać na balkonie — utrzymywała Wandzia.

Natychmiast po przyjeździe żona moja miała konferencyę z ogrodnikiem. Ten przysłał cztery ogromne, pomalowane na zielono, skrzynie z dzikiem winem i nieskończoną ilość wazonów, z których wkrótce wyrośnie, jak zapewniał, cały las różnobarwnego kwiecia!

Wprawdzie rachunek, wystawiony przez tego poetycznego człowieka, ochłodził nieco moją radość z oczekiwanej wspaniałości kwiatów — a to tem więcej, że Wandzia obstalowała także w jakimś magazynie piękny żelazny stolik, wązką ławkę, trzy krzesła ogrodowe i wiszącą latarnię z czerwonym abażurem; ale czemże były dość znaczne nawet wydatki wobec zadowolenia, jakie czytałem w oczach mej młodej żoneczki?...

Kiedy raz pozwoliłem sobie zrobić uwagę, że posiadanie balkonu nie należy jednak do przyjemności zbyt tanich, usłyszałem replikę:

— Cóż znaczą drobne wydatki w porównaniu z rozkoszą, jaką będzie dla nas co dnia ten niebiański balkon!

Niestety spodziewane rozkosze kazały czekać na siebie dość długo, bowiem „cudowny miesiąc maj“ nie usprawiedliwiał swej nazwy. Lało prawie codziennie, nie było dnia bez deszczu. Zmiany pogody wyrażały się chyba w tempie, w jakiem padały z nieba te całe masy wody, już to płynące strumieniami jak z cebra, to znów drobnokropliste, jak gdyby przecierały przez sito. Tak trwałej niepogody nie zdarzało mi się widzieć. A więc przez cały maj niewielką mieliśmy z balkonu pociechę.

Wandzia uważała mię za stosowne pocieszać:

— Bądź spokojny, mój Stachu, to się skończy wkrótce; całe słoneczne lato jeszcze przed nami. Jeszcze nacieszymy się naszym balkonem...

Tymczasem budująca się fabryka rosła jak na drożdżach, wreszcie zaczęto ją pokrywać dachem. Odgrodziła nas ona od świata. Z dawnego widoku pozostało już tylko kilka wązkich ulic, nie przedstawiających zaprawdę nic ciekawego.

Kiedy wspomniałem Wandzi, że przepowiadałem jej to od początku, odrzekła p o w a ż n i e:

— Przewidzieć tego nie mogłeś. Obecnie musiały nastać jakieś nowe prawa. Za czasów mego ojca budowanie do tej wysokości było stanowczo wzbronione.

— Czerwiec przyniósł nam przecie trochę lepszą pogodę. Wyjrzało słońce, niebo oczyściło się z chmur. Nareszcie mogliśmy przystąpić do poświęcenia naszego balkonu.

Pierwszego zaraz pogodnego ranka Wandzia kazała nakryć na nim do śniadania.

Aby uświetnić to „otwarcie sezonu“, ubrała stół w najpiękniejszy haftowany obrus, będący podarunkiem weselnym przyjaciółki i ustawiła cały błyszczący garnitur do kawy, dar mego kochanego Franka, przyniosła też najpiękniejszy wazon i napełniła go kwiatami. Całość przedstawiała się wspaniale.

Weseli i szczęśliwi zasiedliśmy do śniadania. Wandzia, ślicznie, notabene, wyglądająca dnia tego, w jasnym szlafroczku i kokieteryjnym czepeczku, z prawdziwym wdziękiem rozlewała aromatyczną kawę. Nie mogłem oczów oderwać od mojej żonecki, to też nie czytając prawie, obracałem w rękach gazetę, która zawierała jednak interesujące mię zwykle wiadomości polityczne. Tym razem jakże daleki byłem od polityki i wszelkich partyjnych i państwowych sporów. Myślałem o tem, że jednak marzenia urzeczywistniają się czasem...

Wtem zerwał się nagle silny, gwałtowny wiatr i uderzył całym rozpędem na balkon. W jednej chwili było po naszej sielance.

Mojej żonie zleciał z głowy czepeczek, mnie — czapka; gazety niby skrzydlate ptaki uleciały na ulicę. Wazon z kwiatami znalazł się na podłodze, obrus powiewał jak biała chorągiew. Gdybyśmy nie schwycili w samą porę naczyń, byłyby one też wszystkie potrzaskały się w kawałki. Nasza przytomność umysłu zmniejszyła katastrofę. Maszynka z kawą wywróciła się, rzecz prosta, oblewając moje jasne letnie ubranie i parząc mi nogi, rozbił się jeden spodek, jedna prześliczna filiżanka utraciła ucho — na szczęście skończyło się na tem — większych strat udało się uniknąć.

Najprzykrzejszem jednak dla Wandzi było to, iż wicher raz zerwawszy się, ani myślał ucichnąć, tak, że radzi nie radzi musieliśmy się schronić do mieszkania.

W dodatku zrobiło się okropnie zimno mimo, że świeciło słońce, a na niebie nie było ani jednej chmurki. Balkon nasz znajdował się niestety na samym rogu dwóch ulic i z trzech stron był dostępnym dla wiatru; pomimo niezadowolenia Wandzi, przebywanie tam stało się niemożliwem.

Upłynęło trzy dni, pogoda nie poprawiła się wcale — Wandzia jednak postanowiła nie zważać na nią. Mimo moje protesty i termometr, wskazujący niecałych 9 stopni, znowu kazała nakryć do śniadania na sympatycznym balkonie. (D. c. n.)

brednie socyalizmu nie dlatego, aby umniejszać niedolę biednych, oświecać ciemnych, wprowadzać na drogę umiejętnego życia, powstrzymywać od przepaści nieodłącznej przez używanie takiej trucizny, jaką niezaprzeczenie jest alkohol... ale właśnie przeciwnie, z rozmysłu rozszerza i krzewi zasady wstecznictwa, niewiary, rozpusty i cynizmu, aby przez wynikające z nikczemnych popędów ogłupianie, na barkach otumanionej i wyuzdanej rzeszy, dojść do potęgi finansowej, znaczenia i używania.

Wysoko położone w partyach socyalistycznych kreatury, rządzące nędzą ślepo posłusznego sobie proletaryatu, ciągnące za swym rydwanem całe zastępy indywiduów z pod ciemnej gwiazdy, w istocie rzeczy stanowią „czerwone gwardye" rozpanoszonego w Europie żydowizmu, który na gruzach wydartego ludom mienia wypowiada wojnę Bogu i każdej narodowości. A tacy „czerwoni panowie" są w tej walce ślepem narzędziem, jak w ich znowu ręku są takiem ślepem narzędziem otumanione rzesze ludu roboczego. Tamci wysługują się żydom dla zysku, ci dlatego, aby tamci mogli — bawić się — w „czerwonych panów" I w zaślepieniu swem sądzą, że służą „idei"...

Kazimierz Siekierz.

Echa ohydnego mordu hajdamackiego.

Śledztwo w sprawie zamordowania śp. namiestnika hr. Potockiego postępuje naprzód i onegdaj przedpołudniem odbyła się jedna z najważniejszych scen dla śledztwa w sprawie Siczyńskiego.

Radca Berson zarządził

konfrontacyę mordercy z jego matką

Oleną. Podczas tej sceny Siczyński zachował się spokojnie. Oburzał się tylko, że jak twierdzi niesłusznie uwięziono matkę.

W dalszym ciągu przesłuchano Procaka, urzędnika w Tow. Kaczkowskiego, redaktora moskalofilskiego.

Wkrótce po zamachu posłał on swego 10-letniego synka, by zobaczył co się stało i wówczas syn znalazł pod namiestnictwem małą karteczkę, otoczoną czarną obwódką

i z trupią czaszką,

na której wypisana była jakaś rewolucyjna pieśń.

Przesłuchano dalej dozorcę miejskiej strzelnicy, który miał stwierdzić, czy Siczyński wraz z Cieglińskim Mikołajem ćwiczyli się w strzelaniu z browninga. Dozorca zeznał, że nie przypomina sobie obu konfrontowanych.

*

W poniedziałek popołudniu, przeprowadziła policya

ścisłą rewizyę

w lokalu towarzystwa ruskich socyalistów „Zemli i Woli". Komisarz p. Urbanowicz zarządził dokładne przeszukanie wszystkich papierów, znajdujących się w lokalu towarzystwa, ale nie znaleziono niczego, coby świadczyło, że tu znajdują się jakiekolwiek nici spisku.

*

Władze sądowe wpadły na sensacyjny plan

zamierzonej ucieczki Siczyńskiego,

Plan ów zamierzali wykonać jacyś młodzi ludzie, którzy, niby to w charakterze świadków, kręcili się po korytarzach sądowych. Chcieli widocznie skorzystać z tej okoliczności, że więźnia odprowadzał z kaźni tylko jeden dozorca, i to drogą, nadającą się znakomicie do odbicia więźnia. Z kaźni bowiem do sędziego śledczego prowadzono go naprzód przez podwórze, a następnie przez sień, z której brama prowadzi wprost na ulicę, czuwa tylko jeden stary strażnik więzienny.

Otóż w sieniach tej bramy zgromadziło się onegdaj kilku młodych ludzi, którzy w pozornej obojętności stali przed drzwiami szklanymi, wiodącymi do małej sionki, poprzedzającej bramę wchodową. Z chwilą, gdy więzień przechodził, nastąpiła jakaś

gwałtowna scena,

której znaczenie i szczegóły są ukryte w jak największej tajemnicy. Jedni podają, że owych kilku młodych ludzi usiłowało wprost odbić więźnia, inni podają, że chcieli mu coś podać.

Scena ta jednak musiała być bardzo poważną, ponieważ od tej chwili

więźnia otoczono niebywałą czujnością.

Pod drzwiami celi od wczoraj dniem i nocą czuwa żołnierz z najeżonym bagnetem. Z celi wyprowadzają Siczyńskiego pod niezwykle silną eskortą. Więźnia poprzedza wachmistrz straży więziennej, a za nim postępuje żołnierz z najeżonym bagnetem. W chwili wyprowadzania i odprowadzania więźnia, straż oczyszcza korytarze z publiczności.

*

O zdziczeniu, panującem wśród „ukraińców", świadczy wymownie fakt następujący: Oto w dwa dni po zamordowaniu namiestnika znaleziono przybity na drzewie gwoździmi koło cerkwi, a także na kancelaryi targowej na targowicy bydlęcej w Horodence,

ogromny plakat

pisany wprawną ręką dużemi literami po rusku, tej treści:

„Radość! Wełyka radość dla nas selan — ałe na wsiach, bo kacapy (Polacy?!) czornymy fanamy znaczut żałobu. Uże pobyt Potockij, wid kotoroho narid ruskij taki muki terpiw (następuje wyrażenie, nie dające się powtórzyć w druku). Jak Boh daśt, to wże wsi ony toju dorohoju pidut. My bratia

znaczajmo radiśt czerwonymy fanamy,

wsiuda wiszajmo czerwoni fani z napysom „sławno", bo uże skińczyły sia ostatni dny można skazaty ostatnymy"...

Plakaty te zdarła policya miejska i złożyła w c. k. sądzie.

Tego samego dnia radny Petro Ziebczyn w kancelaryi gminnej w Horodence, w obecności licznych świadków,

całował gazetę ruską

donoszącą o zamordowaniu śp. Potockiego, wyrażając radość, że takiego .... się Rusini pozbyli. Obecny również na targu Petro Rybicki (w handlu Krammera), sklepikarz z Niezwisk, głośno nawoływał, że morderca Siczyński nie większy łajdak, jak Potocki — i że za nim pójdą inni, chyba że namiestnikiem mianowany będzie Rusin. Powyższe fakty doniesiono sądowi.

*

Z Przemyśla donoszą: Do jednego z pierwszorzędnych zakładów fotograficznych p. Jurkiewicza, zgłosiło się dwóch „ukraińców" akademików lwowskich z prośbą o sporządzenie wielkiej ilości

portretów mordercy śp. hr. A. Potockiego

według kliszy z przed kilku laty, kiedy to ów Siczyński właśnie przed maturą fotografował się. Pan Jurkiewicz jako dobry Polak odrzucił tę ofertę.

Wielbiciele Siczyńskiego odeszli więc z kwitkiem, naprożno po całem mieście szukając fotografii. Równocześnie policya dowiedziała się o tych poszukiwaniach, i uwiadomiła p. Jurkiewicza o ściganiu sądowem za ewentualne sporządzenie portretu mordercy. Ostrzeżenie policyi w tym wypadku było więc zbyteczne.

*

Również z Przemyśla donoszą, że odkryto tutaj

tajny związek młodzieży ukraińskiej

o silnym podkładzie terrorystycznym. Jak stwierdzono już urzędownie, należy doń wielu starszych uczni gimnazyalnych. Posiedzenia tego związku były tajne, a miały w nich brać udział i młodsze siły nauczycielskie. Związek ten ma być rozgałęziony po całej Galicyi Odpowiednie władze mają w ręku szczegóły, otaczają się jednak nieprzeniknioną tajemnicą.

Niemcy w Galicyi.

Jedną z wad naszego charakteru, jest to, iż zamiast rzeczywistej i produktywnej pracy, my dyskutujemy, gubimy się w przypuszczeniach i planach. Wynajdujemy sobie coraz to nowe niebezpieczeństwo narodowe i zamiast iść prostą drogą ku usunięciu jego lub ku złagodzeniu wpływów — my myślimy, debatujemy. Tak przyszła kwestya ruska, tak zaskoczył nas nieprzygotowanych ruch syonistyczny, no, a w niedalekiej może przyszłości będziemy rozprawiać o sile politycznej

Niemców galicyjskich.

Dziś aktualną jest ich organizacya młoda, lecz silna utrzymująca stosunki z wszechniemcami austryackimi, i oczywiście z Prusakami.

Przy pomocy pieniędzy pruskich prowadzi ona podbój naszego kraju na wszystkich polach i we wszystkich kierunkach. Niemcy nie mogąc sobie znaleźć na zachodzie pól, na którychby nadwyżkę swych sił mogły wyładować, zwróciły się instynktownie ku wschodowi, aby tu swą siłą ekspansyi zewnętrznej dokonywać podbojów trwalszych, niż podboje miecza. W tym „Drang nach Osten" ujawniającym się już około r. 1000 objęli Niemcy kilkaset tysięcy kwadr. kilometrów, na których żyje obecnie

przeszło 25 milionów ludzi.

A te zdobycze były wynikiem głównie kolonizacyi niemieckiej, podobnie jak całe państwo pruskie, powstałe przez osadnictwo Krzyżaków na ziemi chełmińskiej przez Konrada Mazowieckiego.

Wiek XII, XIII, XIV i późniejsze, to lata faworyzowania przybyszów niemieckich przez książąt i królów polskich.

Tak samo później. Wreszcie Galicya zostaje przyłączoną do Austryi, której rząd, chcąc mieć w kraju pewne oparcie, popiera masową kolonizacyę niemiecką.

Wtedy to powstaje ogromna ilość osad niemieckich, ktore dzięki swej sile kulturalnej nie uległy asymilacyi i stały się ośrodkiem

„Bundu"

przed rokiem u nas założonego.

Na czem więc polega niebezpieczeństwo dla nas? Odpowiedź krótka: na sile, jaką przedstawia „bund" i na pewnej, planowej pracy kolonizacyjnej i kulturalnej jaką prowadzi.

Jak dalece ta praca jest planową, dowodzi R. Keindla: „Historya Niemców w krajach podkarpackich". Przecież ziemie takie, jak Galicya, Romunia i Węgry, ani nie należały do starego państwa niemieckiego, ani nie tworzyły części Rzeszy niemieckiej, a jednak Niemcy obrali je sobie za teren swej narodowościowej polityki, tem niebezpieczniejszej, że odznacza się ona na wskroś planowością i ciągłością pracy.

Planowość widzimy jasno np. w następującym fakcie. Między rdzennie polskiem księstwem Cieszyńskiem a zachodnią Galicyę leży Bielsk, miasto niemieckie. Niemcy, chcąc skolonizować Cieszyńskie, wbijają się klinem między księstwo a Galicyę, zakła-

dając szereg osad naokoło Bielska. Nieco na północy, w powiecie chrzanowskimi stosunki się tak przedstawiają, iż w rękach Niemców znajduje się ósma część ziemi, a czwarta część zakładów przemysłowych. Oczywiście gospodarstwa i przedsiębiorstwa niemieckie, przy znanej systematyczności i pilności pracowników, przedstawiają o wiele większą wartość, niż polskie.

Podbój naszego kraju przez Niemców odbywa się na różnych polach. Usiłują nas wyprzeć nawet

z drobnego i domowego przemysłu

w czem na rękę ich planom idą żydzi, a dostarcza pomocy pruski Związek pod nazwą „Hilfsverein". Ten Związek założony w r. 1901 w Galicyi, ma swą siedzibę główną w Berlinie. Za pruskie pieniądze wyparto kobiety polskie z domowego przemysłu, a wydarty nam zysk przedstawia się w r. 1907 w ten sposób, iż pracę dającą rocznego dochodu 267 846·45 kor. straciło 3153 osób.

Ale tego im jeszcze za mało. Ich dalszym zamiarem jest przy pomocy pruskich marek i „Hilfsvereinu" przystąpić do zakładania całego szeregu

rękodzielniczych spółek produkcyjnych,

które mają przyjść w posiadanie maszyn i niemi posługując się w rękodzielnictwie, wyprzeć z niego polskich rękodzielników. Pruski Związek wysyła nadto żydów lub niemców galicyjskich za granicę, którzy wracając do kraju stają się pionierami niemieckiego przemysłu na szkodę i zgubę polskiego rękodzielnika i drobnego przemysłowca.

Lęk ogarniać musi o naszą przyszłość każdego, kto zna robotę Niemców, a widzi

niedołęstwo nasze,

kto patrzy trzeźwo na niebezpieczeństwo, jakie nam zagraża ze strony Niemców, chcących i tu nas wywłaszczyć z odwiecznych siedzib. Dlatego też, póki czas, należy zwracać baczną uwagę ogółu polskiego na te zaborcze zakusy niemieckie, nawoływać do ich odparcia i przeciwdziałać im z całej siły i wszystkimi środkami, na jakie nas stać.

Toż oni w ciągu roku stworzyli instytucyę kulturalną i polityczną, do której należy

z górą 2000 Niemców galicyjskich

Jakże nie proporcyonalny stosunek gdy patrzymy na nasze organizacye i towarzystwa. Tamci idą karni i solidarni, szczyni swą misyą „cywilizowania wschodu", a nasi wśród ciągłych rozterek, rozłamów, bez planów na przyszłość.

Z jaskini gry w Monte Carlo.

Tyle już napisano o Monte Carlo i jego jaskini gry, a zawsze jest to temat nowy, budzący ciekawość, podniecający wyobraźnię.

Co rok więc wypływają na wierzch nowe tajemnice bajecznego pałacu, celu ukrytych marzeń tysięcy szaleńców.

Ostatnio o uroczym tym i przeklętym zarazem świata zakątku opowiada znów to i owo *Neues Wiener-Journal*.

Najnamiętniejszym ongi graczem w Monte Carlo — czytamy tam — był dzisiejszy król Edward VII. Zostawił on tam niemało suwerenów, choć odnosił nad fortuną niejednokrotne zwycięstwa.

Dzielnie sekundował mu jeden z książąt krwi Wschodu, który złoto rozrzucał formalnie, a wygraną zostawiał na numerach, sądząc, iż się pomnoży, ale zawsze ściągały ją grabki krupiera.

Zapamiętaniem w grze odznaczają się kobiety. Taka księżna Ghika i księżna Beaufremont są dotychczas w pamięci bywalców w Monte Carlo.

W sali gry szalały poprostu, a przegrały miliony. Ostatnia niby weteran namiętności, dziś już niedołężny, mieszka obecnie w pobliżu przybytku, któremu zawdzięcza ruinę i codzien jeszcze przychodzi postawić pięć franków.

Z wysokiej finanseryi chętnie grywał Rothschild i jeden z Vanderbildtów, ale to byli ludzie ostrożni i znali cenę luidora Djabelski młyn dawał im dochody.

Przeciwstawieniem ich był słynny książę de Sagan, onego czasu paryski król mody. Ten przynosił codziennie do kasyna ćwierć miliona. Posag jego żony, Amerykanki, długo wystarczał na to, ale wyczerpał się wreszcie,

Zwykłym typem w kasynie jest człowiek, który, przegrawszy krocie, odegrać stara się potem pięciofrankówkami. Ale walka to z losem beznadziejna.

Co raz pochłonie ruleta, tego już jej wydrzeć trudno. Ale rozpacz czyni czasem cuda.

Przed niedawnym czasem wstrząsnęło nerwami mieszkańców Monaco tragiczne zdarzenie. W pobliżu Nicei stał w przystani francuski okręt wojenny. Komendant jego odwiedzał nieraz kasyno i przegrawszy własne pieniądze, naruszył pieniądze kasy okrętowej, które również pochłonął moloch, złotożerczy. Widząc straszną przepaść przed sobą, postanowił odzyskać przynajmniej pieniądze rządowe. Udał się więc do zarządu kasyna z żądaniem zwrotu przegranej sumy a na wypadek odmowy zagroził, że armatami swemi zburzy pałac domu gry. Gdy zarząd odmówił, komendat podpłynął ku Monte Carlo na swym okręcie i rozkazal wycelować armaty na kasyno; następnie raz jeszcze zwrócił się do zarządu i ponowił swe żądania.

Obawiając się urzeczywistnienia gróźb człowieka, zdecydowanego już na wszystko kasyno ostatecznie wypłaciło przegraną. Otrzymawszy ją, kapitan powrócił na swój statek, pokrył niedobór, a uczyniwszy to, pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru, uważając honor swój za stracony.

Takich ofiar Monte Carlo pochłania bez liku. Ma ono jednak i bohaterów z operetki.

Przyjechało niedawno młode lordziątko angielskie ze swym mentorem. Lordziątko hazardowało się straszliwie, przegrana była ogromna. Nieopatrzny młodzieniec z rozpaczą odchodził od stołu gry. Co czynić? Ale oto towarzysz zwraca mu całą przegraną. Podczas gdy młody lord stawiał na „rouge", przezorny mentor jego taką samą sumę ryzykował na czarne, zrównoważając w ten sposób ogromne stawki.

Wiele innych szczegółów przynosi feljeton wiedeńskiego pisma, ale to już rzeczy bardziej znane. Zwykła historya ludzkiej namiętności i głupstwa — stara jak świat, a wiecznie nowa.

Kronika.

Kalendarzyk:

Dziś: Rz. k. Sot. i K. — gr. k. Jewpsich.

Jutro: Rz. k. Wojciecha — gr. k. Terentya.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We środę o godz. 7-mej wieczorem. Po raz pierwszy „Świętoszek" (Tartuffe), komedya w 5 aktach Moliera.

We czwartek o g. 7-mej wieczorem „Mignon", opera w 4 aktach A. Thomasa.

Nadzwyczajne plenarne posiedzenie Rady Narodowej odbędzie się we Lwowie we środę dnia 22. kwietnia b. r.

Tajemniczy strzał. W sobotę przed południem spotkała p. S., technika, zajętego przy robotach technicznych w Jaśle, bardzo nieprzyjemna przygoda, którą bardzo łatwo mógł przepłacić życiem. Oto, gdy ulicą Sobieskiego przechodził w towarzystwie swej narzeczonej, padł strzał, po którym p. S. poczuł, że jest ranny w ramię. Strzał padł z tyłu, a zanim p. S. zdołał się oglądnąć, sprawca zniknął mu z oczu. Prawdopodobnie ukrył się w bramie. Po zagadkowym wystrzale p. S. udał się do mieszkania ojca w gmachu namiestnictwa, gdzie protomedyk dr. Merunowicz udzielił mu pomocy. Zawiadomione o wypadku prezydyum policyi, wysłało do namiestnictwa szefa biura bezpieczeństwa publ. radcę Kreinera i starszego komisarza dra Reinländera. Po przesłuchaniu p. S., policya doszła do przekonania, że strzał padł z floberta. Zapewne jakiś młodzieniec bawił się flobertem na ulicy, i przez nieostrożność wystrzelił. Kulka flobertowa utkwiła tuż pod skórą na ramieniu p. S., tak, że z łatwością ją wyjęto i zachowano jako „lico sądowe". Dalsze śledztwo w toku.

Bezczelność pruskiego „rajzendera". Na przedniej platformie wozu tramwaju elektrycznego stało już kilku ludzi, kiedy wsiadł jeszcze jakiś pan i stanął tak blisko motorowego, że ten był w swych ruchach krępowany. Wobec tego, motorowy polecił grzecznie świeżo przybyłemu pasażerowi, by wszedł do środka wozu. Odezwanie się motorowego miało zgoła niespodziewany skutek, bowiem pan ów, zamiast zastosować się do słusznego żądania, uniósł się gniewem i na cały głos zawołał: „Sie sollen mich anständig anreden, Sie dreckiger Pole!" Wśród znajdujących się w tramwaju podróżnych zapanowało oburzenie. Wóz wstrzymano, a świadek całego zajścia, radca sądu apelacyjnego p. Dworski, spowodował aresztowanie i odprowadzenie na policyę butnego Niemca. Charakterystycznem jest, że pan ów, podróżujący agend jednej z firm pruskich, prowadzony przez stójkowego, wykrzykiwał: „Ich bin aus Berlin — ich werde schon Ihnen zeigen!"

O nazwę „ruski". W staroruskim „Haliczanie" zamieszcza poseł Kuryłowicz następujący list otwarty:

„Pisma polskie ciągle jeszcze nadają nowowynalezionej ukraińskiej nacyi imię „ruski", „Rusini", którą to nazwę sami ukraińcy otwarcie odrzucają. Zaszczycając ukraińców ruskiem imieniem, czynią pisma polskie ruskiemu narodowi wielką krzywdę. Wobec tego ośmielam się prosić Szanowne Redakcye wszystkich pism polskich, by na przyszłość, wspominając o ukraińcach bez różnicy partyi, dawali im nazwę „ukraiński", a nie „ruski", które to ostatnie imię naród ruski zbyt ceni wysoko.

Włodzimierz M. Kuryłowicz,
poseł do Rady państwa".

Z bruku lwowskiego. Antoniego Pawluka, gospodarza z Jaśnisk w powiecie grodeckim, spotkała wczoraj nieprzyjemna, a jednak przyjemna przygoda. Stanąwszy z wozem na placu Misyonarskim, pozostawił zaprząg pod opieką swego przyjaciela, a sam poszedł z worem ziemniaków, zakupionym przez pewnego kupca. Podczas jego nieobecności zjawił się na pl. Mjsyonarskim kilkunastoletni chłopak, który ku wielkiemu zdziwieniu kuma Pawluka wsiadł na wóz i zaciąwszy konia, odjechał do miasta. Pawluk dowiedziawszy się od kuma po powrocie, podążył na miasto w poszukiwaniu za swym wozem i koniem, które przedstawiały wartość 160 koron. Wreszcie dzięki przypadkowi znalazł złodzieja na ul. Zamarstynowskiej pędzącego prędko ku rogatce. Przytrzymał go i oddał w ręce policyanta, który poprowadził go na inspekcyę policyjną. Po sprawdzeniu, iż ów młodzieniec nazywa się Józef Mandryk, oddano go do aresztu policyjnego.

Za wybicie szyb w szynku J. Radziewicza Winnickiego szynkarza w Kleparowie aresztowano wczoraj jego syna Jana, który w ten sposób chciał zemścić się na swym ojcu za to, że nie chciał dać mu pieniędzy.

Katastrofa kolejowa. Z Melbourne w Australii donoszą, że koło Braybrooh nastąpiła wielka katastrofa kolejowa, wskutek zderzenia się pociągu pospiesznego z osobowym, 4 wagony pociągu osobowego zostały zdruzgotane i spaliły się. Dotychczas wydobyto 41 trupów, 50 osób jest ciężko rannych.

Bandyci z Królestwa na gruncie amerykańskim. Po raz pierwszy wśród Polaków amerykańskich zaszedł fakt rabunku, przypominającego żywo tak częste w ostatnich czasach „wywłaszczenia“ terorystów-bandytów. Oto w Milwaukee, w stanie Wisconsin trzech rabusiów-Polaków napadło na lokal Tow. budowniczo-pożyczkowego „Skarb Sobieskiego“ w chwili, gdy kasyer i członkowie zarządu byli zajęci obliczaniem wkładów, złożonych przez członków Towarzystwa. Rabusie, dobywszy rewolwerów, nakazali obecnym wznieść ręce do góry, poczem, zgarnąwszy leżącą na stole gotówkę, skierowali się ku wyjściu. Kasyer towarzystwa, Dominik Gapiński, oprzytomniawszy z osłupienia, rzucił się za uchodzącymi i porwał jednego za ramię. Wówczas rabuś obrócił się i strzelił, kładąc Gapińskiego trupem na miejscu. Rabusie zbiegli, ale w kilka godzin później policya ujęła jednego z nich, niejakiego Franciszka Szymczaka, na ulicy. Zdaniem świadków rabunku i morderstwa, wszyscy trzej rabusie pochodzą z Królestwa. Zajście to wywołało wśród Polaków amerykańskich wrażenie wstrząsające.

Meteory. Przed kilku dniami przyniosły dzienniki wiadmość o meteorze, który, padając z nieba, wybił wielki otwór w okręcie znajdującym się na pełnem morzu. Obecnie znowu donoszą o podobnem zjawisku z Plymouthu: Parowiec holenderski „Ocean“ kursujący między Roterdamem a Filadelfją, raportuje, że w oddaleniu około 200 mil od lądu amerykańskiego upadł tuż obok niego w morze meteor wielkości potężnej. Upadek ten wywołał olbrzymie fale, które przewaliły się przez pokład parowca. Jednocześnie wyłoniły się z wody chmury gazu tak gęstego, że załoga, obawiając się uduszenia, musiała szukac ratunku pod pokładem. Kapitan Beukert razem z załogą dopiero po kwandransie był w możności wyjść znowu z pod pokładu. Zastał go pokrytym grubo pyłem brunatnym. Zaledwie marynarze ochłonęli z wrażenia, kiedy nagle spadł z nieba w morze deszcz rozżarzonych meteorów. Straszne widowisko trwało znowu kilka minut, poczem, jak daleko okiem sięgnąć było można, morze fosforyzowało. Majtkowie opowiadają, że rozżarzone, sypiące iskrami, meteory lśniły wszystkiemi barwami tęczy.

Zamach na prezydenta Gwatemali. Z Gwatemali (Ameryka środkowa) donoszą, że w chwili, gdy prezydent republiki, Cabera, wszedł do swego pałacu, nastąpiła eksplozya i oderwała mu palec. Bliższych szczegółów dotąd brak.

Bestyalskie morderstwo. W Paryżu 32-letni Eugeniusz Verité zamordował swą babkę 82-letnią wdowę. Zbrodniarz wiedział, że staruszka posiada oszczędności, a chcąc ją zmusić do wydania tajemnicy, gdzie je ukrywa, trzymał głowę staruszki nad płonącym na kominku ogniem. Zemdlałą i bliską już śmierci dobił kilku pchnięciami noża.

Nadzwyczajne oświadczyny.

(Z francuskiego).

— Raz jeszcze powtarzam panu, panie Durand, że mej jedynaczki nie powierzę człowiekowi młodemu, a zwłaszcza tak burzliwego temperamentu, jak pan. Nie możesz pan mieć wyobrażenia nawet, jak delikatna i czuła jest moja Odetta: najdrobniejsza sprzeczka, jedno zbyt ostre słowo mogłoby ją zabić. Innego też jej męża potrzeba i ja jej wyszukam. Proszę tedy pana, panie Durand, byś zechciał sobie wybić Odettę z głowy.

Temi słowy odpowiedziała p. Duclerb, — którą, jako bogatą wdowę, tytułowano baronową, na oświadczyny pana Duranda, znanego sportowca.

— Przeciwnie, pani baronowo — odparł młody człowiek — nietylko nie wybiję jej sobie z głowy ale będę o pannie Odecie jeszcze wiecej myślał. Że jest tak bardzo wrażliwą i uczuciową, to czyni ją to w moich oczach tem droższą. O jej zdrowie nie obawiam się wcale, bo widzę, że doskonale wygląda. Kocham pannę Odettę całą duszą i nie wyrzekam się nadziei, że się pani jeszcze rozmyśli i odda mi jej rękę. Chodzi tu bowiem nietylko o moje szczęście, ale i o szczęście jedynaczki pani, która mi jest wzajemną.

— ?! Tak myślisz pan? A któż to panu powiedział?

— Ona sama!

— Ona? — Ona sama, alež to być nie może! Wszakżesz ciągle ją mam na oczach i jestem pewną, że z żadnym mężczyzną w mej nieobecności nie rozmawia... Ale nie myślę dłużej pana zatrzymywać.

Po tych słowach obróciła się pani Duclerc i postąpiła ku drzwiom drugiego pokoju.

— Do widzenia, — zawołał z złośliwym uśmiechem pan Durand.

Pani Duclerc spojrzała na niego ze złością i trzasnęła drzwiami.

* * *

Durand mówił prawdę: kochał on Odettę całą duszą i wzajem był przez nią kochany — napisała mu to wyraźnie i jasno. A było to tak:

Pewnego pięknego letniego dnia spotkali się oboje po raz pierwszy na elizejskich polach; to pierwsze spotkanie zdecydowało o ich pierwszych uczuciach. Od tej pory widywali się codziennie, a ich oczy, wymowną prowadziły rozmowę. Aż raz mimo czujności matki udało się Durandowi wetknąć w rękę Odetty mały liścik z gorącemi słowami miłości.

Durand był uszczęśliwiony, że mu się ten romantyczny czyn udał — niestety jednak od tego dnia mimo najskrzętniejszych poszukiwań i śledzeń nie ujrzał więcej Odetty: zniknęła wraz z matką z Paryża. Durand był niepocieszony; ósmego dnia jednak, otrzymał liścik wysłany z Biaritz, który uszczęśliwił go niewymownie. Był on krótki, a brzmiał jak następuje: „Drogi mój przyjacielu! Od czterech dni jesteśmy w Biaritz i używamy kąpieli w oddalonych łazienkach, gdzie tylko mało kuracyuszów uczęszcza z powodu, że urządzenia są bardzo pierwotne. Tak chciała mamusia, która nie życzy sobie, ażebym była ludziom na oczach.

Nudno tu i smutno i byłabym szczęśliwą, gdybym Pana choćby na chwilę ujrzeć mogła; nie śmiem jednak żądać ani się spodziewać, ażeby Pan dla mnie na taki trud się naraził. A przytem matka moja jest podwójnie podejrzliwą: albo coś zauważyła, albo odgadła, i dlatego głównie wyjechałyśmy z Paryża. Gdyby Pan więc zechciał przyjechać, proszę być bardzo przezornym i ostrożnym. Pełna tęsknoty.

Odetta“.

W dwie godziny później był Oskar Durand na dworcu orleańskim, a następnego dnia o godzinie drugiej popołudniu, był z wizytą w mieszkaniu pani Duclerc.

Jak postanowił, tak i uczynił i wystąpił w konkurenta — z jakim skutkiem, o tem wiemy z przytoczonej na wstępie rozmowy. Wiemy jednak także, że odmowy matki nie wziął sobie zbytnio do serca i opuścił niegościnny dom ze złośliwym, a pewnym siebie uśmiechem.

Durand miał gotowy plan.

Nazajutrz udał się do miejsca, w którem kąpały się panie i w kabinie włożył kostyum kąpielowy. Nie było tam wielu ludzi, ale zawsze tyle, że Oskar zbliżyć się musiał dosyć znacznie do swej ubóstwianej ażeby się jej dać poznać. Cichy i jakby trwożny odgłos radości wydarł się z ust Odetty, uszczęśliwiając niepomiernie Oskara. W jednej chwili, z wprawą znakomitego pływaka porwał w pół dziewczynę, niby ratując ją z toni i zawrócił z nią ku brzegowi. W tej chwili jednak ku niemałemu zdziwieniu, poczuł na szyi dwie silne jak kleszcze dłonie i usłyszał przeraźliwy okrzyk:

— Złoczyńco! puść moją córkę, albo cię zabiję!

— Uf! uf! — wołał zduszonym głosem — proszę mnie wprzód puścić, bo się uduszę!

— Puść moją córkę, powtarzam!

Durand, któremu tchu zabrakło, wypuścił z rąk swych Odettę na wpół omdlałą, na szczęście zjawił się łazienny, który pochwycił dziewczynę w swe ręce i starał się ją ocucić. Równocześnie pani baronowa puściła swą ofiarę, pragnąc pośpieszyć z pomocą córce. Szlachetny ten zamiar natrafił na przeszkodę: Oskar Durand nagłym ruchem pochwycił baronowę i zmusił ją po płynąć o jakich 30 metrów na morze. Baronowa poznawszy Duranda, oniemiała z przerażenia i gniewu. Wreszcie Durand zatrzymał się i rzekł:

— Doprawdy, nie myślałem, że pani tak jest silną, jeszcze chwila, a byłbym pod wodą. A teraz, gdy wszystko się szczęśliwie skończyło, możemy pomówić rozumniej. Otóż czy odda mi pani rękę swej córki?

— Nigdy, — zawołała z pasyą pani Duclerc.

— Czy to ostatnie słowo pani?

— Tak... najostatniejsze.

— Tak? — zapytał z pełną nienawiści rezygnacyą Durand. — Dobrze! Ponieważ jednak żyć nie mogę, przeto postanowiłem umrzeć. Że zaś milej jest kończyć życie w towarzystwie, zabiorę panią ze sobą.

I nim się pani Duclerc zoryentowała, znalazła się wraz z Durandem pod wodą. Po chwili jednak ukazali się oboje na powierzchni; pani Duclerc chwytała otwartemi ustami powietrze, usiłując równocześnie, ale bezskutecznie, wyrwać się z żelaznych uścisków Duranda.

— Oddasz mi pani rękę swej córki? — pytał Durand grobowym głosem.

— Nigdy, za nic w świecie — wołała pani Duclerc.

— A więc żegnaj świecie — zawołał Durand, zanurzając się w głębie i pociągając za sobą baronowę.

Po pewnej chwili, dłuższej jednak, niż poprzednio, wynurzyły się znowu obie postacie, a Durand zawołał wielkim głosem:

— Po raz trzeci, ale i ostatni pytam: Oddasz mi pani swą córkę, czy nie?

Pani Duclerc zaledwie oddychała, nie namyślając się jednak długo, zawołała:

— Dobrze! dobrze! ale zaklinam pana...

— Proszę przysięgnąć!

— Przysięgam!

— Tysiączne dzięki mateczko! Spodziewam się, że mi przebaczysz ten oryginalny nieco sposób konkurów. Ale łaskawa pani baronowa, a w przyszłości najdroższa moja teściowa, sama zapewne zechce przyznać, iż drogą suchą nie osiągnąłbym swego celu. I byłbym panią tak długo topił, jak długo nie otrzymałbym łaskawego przyzwolenia...

Po chwili cała szczęśliwa już rodzina znalazła się na bezpiecznym brzegu: niebawem zaś, jak to w każdej bajce bywa, odbyło się huczne wesele.

Płonąca lalka.

Dzisiejsza rycina przedstawia dramat, jaki tymi dniami rozegrał się w Wiedniu w mieszkaniu maszynisty Bonhölzta. Czteroletnia córeczka maszynisty bawiła się w kuchni, lalką która zajęła się. Przerażone tem dziecko, rzuciło płonącą zabawkę na swą młodszą siostrzyczkę, na której w mgnieniu oka zajęły się sukienki. Na krzyk dzieci pośpieszyła po dobrej chwili matka i przy pomocy sąsiadów ugasiła płonące dzieci. Młodsza dziewczynka uległa bardzo ciężkiem poparzeniom tak, iż wątpią w utrzymanie jej przy życiu.

Wiadomości telegraficzne „Gońca Polskiego".

Program pobytu książąt związkowych w Wiedniu.

Wiedeń. Wczoraj wydano oficyalny program pobytu niemieckiej pary cesarskiej i książąt związkowych w Wiedniu. Cesarz Wilhelm przybędzie z żoną we czwartek, dnia 7. maja o godz. 10 rano specyalnym pociągiem dworskim na dworzec w Penzing, dokąd na powitanie jego przybędzie cesarz, arcyksiężne, arcyksiążęta i władze. W południe nastąpi złożenie życzeń cesarzowi w Schönbrunie, o godz. pół do 1-ej śniadanie, popołudniu wizyty. O godz. 7 wieczorem odbędzie się obiad galowy, następnie hołd spiewaków, poczem nastąpi odjazd pary cesarskiej. Książęta związkowi przybędą do Wiednia dnia 6. maja.

Zaostrzenie regulaminu Izby posłów.

Wiedeń. Obiega pogłoska, że w sferach rządowych istnieje projekt, aby zaraz po rozpoczęciu obrad Izby poselskiej rozpocząć żywą akcyę celem zaostrzenia regulaminu obrad Izby poselskiej. Chodzi tu głównie o położenie kresu nadużywaniu wniosków nagłych, które tamują cały normalny bieg funkcyonowania machiny parlamentarnej.

Śniegi i mrozy.

Berlin. Po znacznym spadku ciepłoty padał tu dziś w południe śnieg.

Paryż. Z niektórych departamentów donoszą o silnych mrozach i nawalnych śniegach.

Zamach na króla portugalskiego.

Lizbona. Na życie króla uplanowano nowy zamach, który jednak zdołano wczas odkryć i sparaliżować. Dokonać go miano w dniu otwarcia parlamentu. Wobec tego na dzień otwarcia parlamentu zarządzono rozległe środki ostrożności. Skonsygnowane będę wojska w ten sposób, że droga od pałacu królewskiego do parlamentu obstawiona będzie trzema pułkami. Król uda się do parlamentu w krytym opancerzonym powozie, eskortowanym przez cały pułk kawaleryi.

Nadto dokonano licznych aresztowań. Prasa republikańska ostrzega rząd przed zbyt surowemi zarządzeniami. W przeciwnym razie Portugalia doczeka się takiego losu, jak królestwo francuskie.

Liga zmian czeskich.

Praga. Burmistrz miasta Pragi dr. Gross zawiązał komitet, którego celem zawiązanie ligi zmian czeskich. W odpowiedzi na postępowanie m. Wiednia w sprawie projektowanych występów teatrów słowiańskich. Czesi chcą zawiązać ligę zmian czeskich, a następnie udać się do innych miast nie niemieckich, aby zbojkotować urządzane w Wiedniu wiece miast i przystąpić do odrębnej organizacyi miast słowiańskich.

Echa królobójstwa w Lizbonie.

Jaskrawe światło na historyę zamachu, którego ofiarą padli król portugalski i następca tronu, rzuca rozmowa dziennikarza francuskiego Galtiera z pewnym wybitnym Portugalczykiem, którą pierwszy zamieścił w „Temps".

Portugalczyk ten, przeciwnik Franki i jeden ze spiskowców, oświadczył, że zwolennicy ruchu wolnościowego w Portugalii byli już od listopada z r. doskonale zorganizowani i na zamach stanu przygotowani. Według planu ich, miano zająć pałac królewski, uwięzić członków rodziny królewskiej i zmusić króla, aby położył koniec nieznośnej sytuacyi politycznej. Ani włos nie miał spaść z głowy króla, lecz miano zmusić go, żeby abdykował, albo też rządził konstytucyjnie. Spisek liczył także w wojsku licznych zwolenników.

Po długich naradach naznaczono dzień 28 stycznia na wykonanie planu, lecz Franko zwietrzył plan i rozkazał uwięzić wszystkich przywódzców spisku. Rozgoryczenie ludności doszło do zenitu, a wzmogło się jeszcze pogłoską, że król wyda 1 lutego dekret, niszczący ostatnie jeszcze wolności. Pod wpływem tego zgodzili się niektórzy spiskowcy na krwawy zamach, który też 1 lutego wykonano. Przeznaczonych do strzelania było tylko dwóch ludzi lecz wzburzenie porwało i drugich. Smiertelny strzał do króla dał Costa, którego podobno zabił następca tronu.

Jak twierdzi młody król Manuel, dano do powozu królewskiego 24 strzały, z których 7 było celnych.

Po zamknięciu numeru.

Proces, wytoczony o tytuł pisma, dziś został rozstrzygnięty w ten sposób, że dozwolone zostało obecnym właścicielom pp. H. Machalskiemu i Sp., dalsze wydawanie „Gońca Polskiego" pod tym samym tytułem.

Nadesłane.

Oświadczenie.

Wobec rozszerzanych przez zasuspendowanych naszych urzędników pogłosek o rozwiązaniu, czy też zachwianiu naszego Towarzystwa, oświadczamy, że Towarzystwo dalej istnieje i zupełnie prawidłowo funkcyonuje. Siedziba, jak dawniej: Lwów, św. Piotra i Pawła 9.

Rada nadzorcza „Samopomocy rolniczej".

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Poleca

własnego wyrobu już od 8 złr. KOŁDRY jedwabne atłasowe, od 6 zł. wełniane, od 2·50 krepowe, materace od 7 zł. Wkładki sprężynowe od 14 zł. — Prześcieradła, poszewki, sienniki, poduszki, pierze, puch i trawę morską, oraz przyjmuje wszelkie przerabianie Magazyn i pracownią pościeli.

Kazimierza Skibińskiego
LWÓW, ul. Kopernika 7.

ABONAMENT

na ubrania męskie z najlepszych materyj krajowych i zagranicznych od 10 koron miesięcznie
poleca
M. MAREK
Lwów, Sykstuska 29.
Prospekty na żądanie gratis! Uprasza się przy żądaniu prospektu podać dokładny adres i godność.

Wanny, lodownie pokojowe, piece kąpielowe, maszyny do prania Johna poleca: **F. KSIĄŻKIEWICZ**, Lwów, Jagiellońska 18. Cenniki na żądanie.

Służącego kawalera umiejącego czytać i pisać poszukuje się. Zgłoszenia między godz. 2—3 popołudniu Lwów, ul. Frydrychów 7 II p.

1 pokoik front. piętrowy (z widokiem na ogrody) i **1 stancya** w parterze — z kuchniami, czyste, ciche pomieszkanie do wynajęcia Kochanowskiego 48.

Pisarz ekonomiczny energiczny, potrzebny zaraz, odpisy świadectw do Zarządu dóbr Iwanówka, p. Trembowla — nieuwzględnione bez odpowiedzi.

6 kor. 50 h.

wynosi rata na 1 los turecki 400 fr., mający rocznie sześć ciągnień (najbliższe już 1. kwietnia). Pierwsza rata zpn. 9 kor. 50 hal. dalsze po 6 koron 50 hal. Razem 37 rat. — Losy tureckie mają przy każdem ciągnieniu kilkanaście głównych wygranych (600.000, 400.000 — 300.000, 200.000 i t. d.) zaś każdy los musi wylosować kwotę 232 fr. Losów tureckich asekurować nie potrzeba, gdyż nawet w razie wyl. najniższa wygrana straty się nie ponosi. Składający 1 ratę zpn. ma prawo gry już przy ciągnieniu 1-go kwietnia!!:

SCHÜTZ i CHAJES
Dom bankowy, Lwów.

Nie kupuję

nic ani w Hamburgu, ani w Bremie, przez żadne niemieckie ręce nie przechodzą **moje Herbaty z Rączką** importuję je z Chin, Ceylonu lub z Anglii wprost na Tryest i wagonem całym do Krakowa. Magazyn

Juliusza Grossego
w Krakowie, Rynek l. 34.
Pałac Spiski.

Chłopców i kobiety do roznoszenia gazet poszukuje się. Zgłosić się między godz. 2—3 popołudniu. Lwów, ul. Frydrychów 7 II. p.

Sklepik dobrze się rentujący, zaraz do sprzedania przy ul. św. Antoniego l. 11 a.

Kobieta w średnim wieku poszukuje posady do zarządu domu na prowincyi. Łaskawe zgłoszenia Weberowa, Lwów ul. Źródlana l. 1. I. piętro.

Energicznego agenta do zbierania anonsów za stałą płacą poszukuje się. Zgłosić się między godz. 2—3 popołudniu Lwów, ul Frydrychów l. 7. II. p.

Osoby (panie i mężczyźni) w sferach kupieckich dobrze w prowadzone znajdą dobry zarobek za stałą płacą. Zgłosić się między godziną 2—3 popołudniu. Lwów, ul. Frydrychów l. 7. II. p.

Poszukuje się pań do pracy biurowej. Zgłosić się należy między godz. 2—3 popołudniu. Adres: Lwów, ul. Frydrychów l. 7. II. p.

Kazimierz Gergowicz
przedtem Antoni Kozłowski
we Lwowie, ulica Halicka 16.
SKŁAD PAPIERU
przyborów do pisania, rysowania i malowania. Towarów galanteryjnych i dzieł sztuki pięknych.

WSZELKIE KUPONY
i WYLOSOWANE PAPIERY WARTOŚCIOWE
wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów
KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO.

Wina węgierskie białe i czerwone naturalne w smaku dostarczam w 5 klgr. beczułkach (około $4^1/_2$ litra) franco i tak:

wina z roku	1907 r.	3·—	kor.
„ „	1904 r.	4·—	„
„ „	1900 r.	4·60	„
„ „	1895 r.	5·80	„
„ „	1890 r.	7·—	„
„ „	1880 r.	9·90	„

Wina lecznicze
Z. ALTNEU
Versaz 29. — Węgry.



Zarobek

dla wszystkich zawsze i wszędzie
daje
Pierwsze galicyjskie przedsiębiorstwo domowych robót pończoszkowych na płaskich maszynach do polecenia.
Libal i Spółka
zarejestrowane towarzystwo handlowe
we Lwowie
ul. Kochanowskiego l. 30/4.
Skład najlepszych maszyn i materyałów.
Bezpłatna nauka we Lwowie i na prowincyi.
Żądajcie wyjaśnień.

Baczność!

„Byt“ zapewniony ma każdy u nas i łatwo zarabia koron 18 do 25 tygodniowo bez względu na płeć, wiek lud oddalenie.
„Byt“ Bliższych wiadomości udziela: **Przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych we Lwowie, Kołłątaja 2.**

Pociągi kolejowe

od dnia 1. maja 1907. r.

Ze Lwowa odchodzą do	rano	prz. p.	popoł	wiecz.	noc
Krakowa ...	3 45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
„	—	8·40	6·15	7 20	12·45*
Rzeszowa ..	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk ...	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·45
Czerniowiec.	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
	—	—	—	—	2·51*
„ Stanisławowa ...	—	—	—	5 50	—
Kołomyi....	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6 25	11·30
Pustomyt...	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Sambora ...	6 00	9·05	4 30	—	10·51
Lubienia....	6·00	9 05	2·10†	4 30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa.....	6·58	9·15	1·35†	3 35	6·30
Brzuchowic.	6·12	11 05	2 28	5·45	8.34†
	9·06†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
„ Zimnej wody	3·45	8 40	4·05	7·20	11·00
Do Lwowa przychodzą z					
Krakowa ...	5.50	8·55*	1·30*	5·25	9.50
„	7·25	9·45	—	8·40*	2.31*
Rzeszowa ..	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk...	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
„	—	—	3·55	—	12·20*
Stanisławowa ...	5·55	—	—	—	—
Kołomyi ...	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt...	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Sambora....	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia....	8 00	10·30	1·55	9 20	11 50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa.....	8·22	1·15	5 00	9·25	10·10†
Brzuchowic.	7·10	12 40	1·46†	4·50	8·20
	10 05†	—	3·25	5·30	9·35†
„ Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50

Pociągi pospieszne oznaczone *; kursują tylko w niedzielę i święta †.

Torty **w kilkudziesięciu odmianach, jakoteż wszelkie inne ciasta w jak najlepszej jakości** **Serniki**
poleca cukiernia pierwszorzędna **jako specyalność**
Władysława Surmaczewskiego, Jagiellońska 15.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: IGNACY GŁOWACKI. Z DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ“, KOPERNIKA 20.